Rok XXXVII Niedziela 11 maja 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 19

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Encyklika papieska o świętym Augustynie.

W związku z 1500-ną rocznicą śmierci św. Augustyna „Osservatore Romano“ 22 z. m. ogłosił Encyklikę Ojca św. Piusa XI. Wspomniawszy o uroczystościach jubileuszowych ku czci św. Doktora Łaski, Papież przypomina najpierw to wielkie uznanie, z jakiem spotyka się nauka św. Augustyna ze strony poprzedników Piusa XI i soborów powszechnych. Następnie Namiestnik Chrystusowy opisuje życie i dramatyczne nawrócenie się św. Augustyna według Boskich zamiarów Opatrzności, która przygotowała go w ten sposób do nadzwyczajnej misji w Kościele.

W dalszym ciągu Ojciec św. kreśli postać Biskupa z Hipponu, jako Doktora Kościoła i Świętego. Św. Augustyn uczy nas prawdziwej wiary w podporządkowaniu się autorytetowi kościelnemu. Wskazuje on środki, jakich ludzie mają używać w dążeniu do ostatecznego celu, do Boga, oraz drogę do tego celu — Kościół katolicki z jego zawsze niezmiennem kierownictwem i autorytetem, który ucieleśniony jest w widzialnej Głowie, Papieżu. Pod tem światłem i pewnem kierownictwem myśliciel katolicki, Augustyn, dochodzi do najwyższych i najbardziej zawrotnych szczytów dociekań filozoficznych i badania teologicznego, które stosuje, celem lepszego wyjaśnienia i obrony swej wiary.

Tu Encyklika w podniosłym stylu teologicznym omawia zasadnicze pierwiastki myśli augustjańskiej i wskazuje na całkowitą harmonję nauk chrześcijańskich o pewnych najwyższych prawdach, jak o naturze Boga, o Trójcy św., o Wcieleniu, o Słowie, o Boskiej Opatrzności w rządach nad światem, skąd w konsekwencji wypływa nauka o rozdziale między Królestwem Bożem, a państwem szatana, oraz inna, głęboko w etykę społeczną przenikająca, nauka o stosunku Kościoła do państwa.

W związku z tem na uwagę zasługuje ten nacisk, z jakim Nauczyciel Kościoła mówi o zasługach katolików w życiu społecznem. Katolicy są najlepszymi obywatelami państwa, o ile kierują się naukami i wskazaniami zwierzchności kościelnej, które zawsze mają na celu zarówno duchowe, jak i materjalne dobro jednostki i społeczeństwa.

Św. Augustyn zewszechmiar zasługuje na wzniosły tytuł Doktora Łaski, ponieważ bronił on Łaskę przed oboma zasadniczo sprzecznemi kierunkami, z których jeden, pelagjanizm, posuwał się aż do całkowitego zaprzeczenia jej, a drugi wywyższał ją kosztem wolności woli. Encyklika porusza to trudne zagadnienie i stwierdza zgodność między Łaską Bożą i wolnością ludzką.

Skuteczność Łaski przedstawia Papież w ostatniej części Encykliki, gdzie mówi o świętości Biskupa z Hipponu, o jego bohaterskich cnotach, o miłości do Boga i bliźniego, o prawdziwej pokorze. Pius XI pisze tu o św. Augustynie, jako o ofiarnym w pracy duszpasterskiej Biskupie i jako o miłośniku rad ewangelicznych, który zakładał klasztory, spisywał reguły dla zakonników i zakonnic i gorliwie popierał życie doskonałe, według nauk Boskiego Zbawiciela.

Orędzie kończy się wezwaniem duchowieństwa i wiernego ludu do modlitwy, nauki i naśladowania św. Doktora Kościoła, który nietylko strzegł dobra, ale i pracował także nad nawróceniem błądzących i nad jednością wszystkich w wierze w Chrystusa i Jego Kościół. Wspomnienia o mającym się odbyć wkrótce międzynarodowym kongresie Eucharystycznym w Kartaginie i troska o ratunek w Chrystusie dla Ojczyzny św. Augustyna pozwalają wniknąć w serdeczne pragnienia i życzenia Papieża. *K. A. P.*

Przeciążenie duchowieństwa katolickiego podatkami.

Gdy rząd polski zawarł konkordat ze Stolicą Apostolską, nie było chyba katolika dobrego w Polsce, któryby się z tego nie cieszył. Ale największa radość była wśród duchowieństwa. Radowaliśmy się, że teraz stosunki nasze z państwem, t. j. władzami zostaną uregulowane i będziemy mogli spokojnie spełniać swe obowiązki.

Upłynęło parę lat od zawarcia konkordatu i cóż się okazało? Oto, że Kościół ze swej strony dotrzymuje zobowiązań, a rząd, — względnie niektóre władze rządowe zrozumiały konkordat w ten sposób, że należy zaraz zastosować do duchowieństwa nowe ciężary podatkowe, jakoby z konkordatu wynikające i szczególniejszą opieką podatkową otoczyć księży; natomiast ani palcem nie ruszyć, by załatwić sprawy, wynikające z konkordatu, a mające ułatwić pracę i położenie prawne duchowieństwa.

W imieniu tedy konkordatu nałożono na nas podatki drogowe, chcą nałożyć kasy chorych, gdzieniegdzie próbują nakładać podatki szkolne i inne, których dotychczas nie płaciliśmy. Wszystkie powoływania się na to, że dotąd podatków tych nie płaciliśmy, że w tym zakresie obowiązują nie zniesione dotąd ustawy, np. austrjackie w Małopolsce, że z konkordatu wcale owe ciężary nie wynikają, bo owe punkty w myśl konkordatu mają być załatwione, względnie uzgodnione przez komisję duchowną i rządową — na nic. Dzieje się tak, jak się wyraził pewien inspektor podatkowy: „Księża płaczą, ale płacą“. Słowem wynik z konkordatu taki, że dziś duchowieństwo ponosi niezmierne ciężary, nakładane w imię konkordatu. A więc nasze położenie prawne i materjalne jeszcze pogorszyło się po zawarciu konkordatu! Dochodzi do tego, że np. w pewnej parafji nie chciał komitet kościelny stawiać budynków plebańskich, powołując się na konkordat.

Jak niektóre urzędy skarbowe, względnie inspektorzy skarbowi traktują duchowieństwo, to niech uzmysłowią takie obrazki: Pewnemu proboszczowi w powiecie ropczyckim obliczono jako dochód z 30 morgów ornego gruntu klasy III, IV, V i VI, w połowie piasku, a w połowie mokradła i z 10 morgów lichego lasu za rok 1929 kwotę 6 tysięcy zł., a nadto z jura stolae i mieszkania 3.480 zł. A na jakiej podstawie tak obliczono? Naturalnie fasja proboszcza nic nie znaczy! Według kodeksu nie pisanego wielu urzędów skarbowych każdy podatnik bez wyjątku kłamie; zato zasługuje na wiarę każdy Urząd Gminny i każdy poboczny informator, o ile chodzi o wyszukanie możliwych i niemożliwych dochodów, choćby plótł niestworzone rzeczy o dochodach proboszcza. Tak np. po zbadaniu sprawy przez interesowanego, wykryło się, że zastępca wójta, osobisty wróg proboszcza, podał do Urzędu Skarbowego blisko dwa razy większą ilość morgów, niż proboszcz ma w rzeczywistości i że wszystkie, nawet nieużytki, podał jako grunt orny. Nadto zdaje się, że tenże lub inny boczny informator z okazji wycięcia przez proboszcza około stu drzew nad rzeką, które groziły oberwaniem brzegu, popsutego przez wodę, doniósł, że proboszcz wyciął „las“ i dostał za niego kilka tysięcy złotych. Bez należytego zbadania sprawy, bez żądania wyjaśnień z powołaniem się na te informacje, bez zbadania arkusza gruntowego i t. d. nakłada się podatek wprost horendalny!

Warto też poznać arytmetykę podatkową w niektórych urzędach. Tak np. ów proboszcz z tego samego probostwa i mający kilka morgów więcej (bo później sprzedano kilka na podatek majątkowy) płacił podatek osobisto-dochodowy w r. 1925 z dochodu 1000 zł., w 1926 z dochodu 2.634, w r. 1927 z dochodu 4.821 zł., w 1928 z dochodu 5.807 zł., a w 1929 z dochodu 9.480 zł.

Gdy księża powiatu posłali delegację do Izby Skarbowej przed dwoma laty z zażaleniem na postępowanie p. inspektora, usłyszeli tam pochwały dla tegoż, a dla siebie „naukę“, że wojsko i podatki — to podstawa państwa, jakby kto temu przeczył! Można odpowiedzieć na to, że „justitia est fundamentum regnorum“, a przez niesprawiedliwość i niesprawiedliwe podatki nie ugruntowały nigdzie żadnego państwa. Tak np. w powiecie ropczyckim podatki księże rosną z roku na rok ze zawrotną szybkością, odkąd księża stracili w tamtejszej komisji podatkowej przedstawiciela duchowieństwa X. H., który przeniósł się do innego okręgu skarbowego. Odtąd wszelkie starania duchowieństwa o swego przedstawiciela nie odnoszą skutków. Z lada błahych przyczyn odrzuca się wszelkie rekursy. I potem się mówi, że duchowieństwo nie chce zgody z władzami! Kto wywołuje kwasy i niezadowolenie, kto kogo krzywdzi — nietrudno stwierdzić. *Pleban.*

Niezdrowe przejawy [1]).

Od dłuższego czasu dają się zauważyć wśród grecko-katolickiego duchowieństwa pewne tarcia, znajdujące swe echa na łamach ruskiej prasy.

Wiadomo, że duchowieństwo ruskie w Małopolsce wschodniej podzieliło się na dwa obozy: jeden pragnący zbliżyć się w liturgji i dyscyplinie do Kościoła łacińskiego, drugi do oczyszczenia się z zewnętrznych naleciałości łacińskich. Walka obu tych obozów toczyła się w katolickich organach „Nywa“ i „Nowa Zorja“; nierzadko też i „Diło“ zamieszcza w tej sprawie artykuły i notatki nadesłane z kół duchowieństwa, należącego do stronnictwa Undo. Nie byłoby w tem nic złego, o ile byłaby to walka o zasady, a prowadzona w sposób odpowiadający katolickim pismom.

Niestety co do metod stosowanych w ruskiej prasie trzeba zrobić poważne zastrzeżenia. Wytknęła to „Gazeta Kościelna“ w swoim czasie „Nywie“, kiedy jej redaktorem był X. dr. Kostelnyk, obowiązkiem przeto jest wskazać dziś i na „Nową Zorję“, której metody polemiczne, wciąganie w walkę biskupów, zwłaszcza jawna niechęć do metropolity Szeptyckiego, budzą ogólny niesmak i zgorszenie.

Dla zorjentowania się w sprawie należy zaznaczyć, że duszą i inspiratorem „Nowej Zorji“ jest przeor lwowskich bazyljanów X. dr. Teodozy Hałuszczyński, który w pierwszych latach powstania Państwa Polskiego był rektorem grecko-kat. Seminarjum Duchownego.

Być może, że X. Hałuszczyński ma powody do niezadowolenia, ale formy, w jakich je ujawnia świadczą, że X. „ihumen“ zatracił poczucie granicy, gdzie się kończą sprawy ogólnej, zasadniczej natury, a gdzie zaczyna się prywata i kwestje osobistej ambicji.

Przytoczymy kilka przykładów.

[1]) Niniejszy artykuł nie pochodzi od Redakcji. Zamieszczamy go jednak chętnie, bo wytykaliśmy nietakty jednej strony, należy więc i stronie drugiej powiedzieć słowa prawdy.

A więc dla „Nowej Zorji“, organu par excellence katolickiego, najwyższy w kraju zwierzchnik grecko-katolickiego Kościoła jest tylko „bezsprzecznie katolikiem bez zastrzeżeń“ (mowa o metr. Szeptyckim), opis intronizacji stanisławowskiego biskupa-sufragana zaczyna się tak: „Tylko dwa razy w swojej historji przeżywał Stanisławów taką wielką chwilę. Był to przed laty dzień intronizacji biskupa Chomyszyna, a obecnie biskupa-sufragana Latyszewskiego“.

Jest to oczywiście tendencyjne uproszczenie historji. Stanisławów bowiem przeżywał więcej takich chwil, a były niemi: wstąpienie na biskupi tron stanisławowski X. biskupa Szeptyckiego, biskupa Kuiłowskiego i pierwszego biskupa Pełesza.

Do jakiej zagorzałości dochodzi ta walka, świadczy wymownie artykuł jednego z poważnych i sędziwych kapłanów, umieszczony w „Dile“, w którym jest mowa o donosach i oskarżeniach, jakie z pewnych kół duchowieństwa wysyłano przeciw metropolicie Szeptyckiemu do św. Stolicy.

A oto najnowszy kwiatek obrazujący stosunki wśród greko-katolików. „Diło“ w numerze 89 podaje „z cerkiewnych kół“:

W nowym „Katalogu zakonu św. Bazylego Wielkiego X. dra T. Hałuszczyńskiego i X. Józefa Skrutnia zamieszczono notatkę, że są oni „lektorami w grecko-katolickiem Seminarjum Duchownem we Lwowie“.

Świecki człowiek może nie zwróciłby uwagi na te tytuły, ale dla kół duchownych są one aż nadto wymowne. „Katalog zakonu“, to jawny wykaz stanu zakonu i jego oficjalny zbiorowy dokument. Wszystko więc, co się w nim mieści, jest wyrazem zbiorowej duszy zakonu. A ten nowy „Katalog“ nie uznaje Grecko-katol. Teologicznej Akademji we Lwowie, a nazywa ją „Gr.-kat. Duchownem Seminarjum“. X. dr. Hałuszczyński jest zwyczajnym profesorem Akademji, X. Skruteń tylko lektorem. Tej różnicy „Katalog“ również nie uznaje. Czyż nie dziwne zjawisko? I, niestety, nie odosobnione. Wśród depesz nadesłanych na uroczystość otwarcia gr.-kat. Teologicznej Akademji we Lwowie [1]), spotykamy depesze od Ojca świętego, kapituł: stanisławowskiej i przemyskiej, nie było tylko depeszy od stanisławowskiego biskupa i przemyskiego.

Pod jakimkelwiek kątem patrzeć na to — są to przejawy niezdrowe i smutne. *St. Cz.*

O polskim katolicyzmie.

II.

W dalszym ciągu swych wywodów p. dr. Otto Forst de Battaglia („Die Zeit“. Zweites Aprilheft 1930) podkreśla, iż polski katolicyzm jest nieco skostniały, nie czerpiąc siły z wewnętrznych skarbów, lecz szukając jej w poparciu zewnętrznem. Uwidacznia to się w metodzie walki z rzeczywistymi i pozornymi przeciwnikami, jak np. z nauczycielstwem, wśród którego są wprawdzie i rzeczywiści przeciwnicy Kościoła (nie bez zgody władz przełożonych), ale częściowo winę tego ponosi i to, że polska szkoła jest konfesjonalną (? — raczej „międzykonfesjonalną“. Przyp. Red. „G. K.“), ciągłe eksperymenta w metodzie nauczania, a wreszcie, co najważniejsze, nieodpowiedni sposób walki z przeciwnikiem ze strony prasy katolickiej. Wszelkie niewłaściwe wystąpienia poszczególnych nauczycieli są nietylko piętnowane, ale i opatrzone adresem, co robi wrażenie donosicielstwa. Zwłaszcza przykrem (p. B.) jest wytykanie, iż ten czy ów nauczyciel jest żydem lub ożenił się z rozwódką.

Podobnie postępuje się też z przedstawicielami literatury i krytyki literackiej, co nieraz ludzi życzliwych lub obojętnych zapędza siłą rzeczy do obozu zdeklarowanych przeciwników.

Drugą ciemną stroną polskiego katolicyzmu jest jego nietolerancyjność: „amarantowy hakatyzm“ i antysemityzm. Wprawdzie autor rozumie i częściowo usprawiedliwia te uczucia Polaków, ale zaznacza, iż są one przesadne i nie godzą się z chrystjanizmem. „Kto bowiem chce być rzeczywiście w zgodzie z Kościołem i jego nauką, ten pojmuje patrjotyzm tylko jako wzmożoną miłość własnego państwa i własnego narodu, nigdy zaś jako „świętą nienawiść“ względem sąsiadów, nieprzyjaciół, ludzi innych plemion czy ras“.

Kończy swe wywody Battaglia nadzieją odrodzenia katolickiego w Polsce, co się da tem łatwiej uskutecznić, że nie chodzi tu o „zmartwychwstanie“, lecz o „obudzenie“ z letargu. Polski lud jest niewyczerpanym rezerwoarem przyszłej katolickiej inteligencji i wałem obronnym, o który rozbiją się wszelkie zakusy nieprzyjaciół. Należy mu dać tylko przywódców, którzyby znaleźli drogę do duszy tego ludu. Nadzieję tego widzi w świetnie zapowiadającej się Akcji Katolickiej w Polsce. Ona przygotuje grunt pod stworzenie prawdziwie katolickiego stronnictwa, a stronnictwo to stworzy odpowiednią prasę, wprowadzi ducha katolickiego do literatury, sztuki, nauki i wychowania. Jako jedną z przeszkód, dla której dotąd takie stronnictwo nie powstało, jest fakt, że w Polsce obecnej nie dzielą się ludzie według ideowych poglądów, lecz według stosunku do jednej osobistości.

* *
*

Uwagi p. Battaglji uważamy w teorji za słuszne, lecz niech autor nie podciąga pod miano haniebnego donosicielstwa piętnowania szkodników i żądania unieszkodliwienia ich, oraz niech nie nazywa niechrześcijańską nietolerancją słusznej rezerwy (nie nienawiści) wobec narodu niemieckiego i samoobrony legalnej przed zalewem żydostwa. Zdanie, że ważniejszem dla polskiego katolicyzmu jest wydobycie z siebie wewnętrznych sił moralnych, niż obsadzenie kierownictwa szkoły w Pipidówce przez dwukrotnie rozwiedzionego żydowskiego wolnomyśliciela i ważniejszem jest, by te siły duchowe dominowały w życiu narodu, niż polecenie, by katolicy kupowali szelki tylko w katolickich sklepach — jest ładnem „powiedzonkiem“, lecz w praktycznem życiu: „et haec sunt facienda, et illa non omittenda“. *X. F. B.*

[1]) Pisaliśmy o tem w numerze 43 „Gaz. Kośc.“ z r. 1929.

Święty Augustyn w walce z heretykami.

(Ciąg dalszy.)

Nic więc dziwnego, że Augustyn, zostawszy biskupem Hippony, stanął na czele obrońców Kościoła i po długich trudach udało mu się wreszcie szalę zwycięstwa przechylić na jego stronę. Doznał jednak w tej walce wielkiego rozczarowania. Myślał on bowiem początkowo, że swemi dysputami i dziełami przekona donatystów o słuszności stanowiska katolickiego, lecz nadzieja ta okazała się zupełnie złudną. Uparci odszczepieńcy nie chcieli wdawać się z nim w żadne dyskusje, ani czytać jego uczonych pism, lecz gwałtownemi środkami starali się zniszczyć katolicyzm w Afryce. Ponieważ Augustyn za wszelką cenę pragnął donatystów sprowadzić do jedności kościelnej i w kościele katolickim zapewnić im zbawienie, którego jego zdaniem poza prawdziwym nie mogli osiągnąć, przeto po pewnem wahaniu i wbrew swemu teoretycznemu poglądowi, iż nikogo nie należy zmuszać do zbawienia, uległ wreszcie namowom swych kolegów i zgodził się na użycie przeciw nim kar świeckich. Prawa cesarskie, zastosowane wobec upartych przewódców sekty, dokonały wreszcie tego, czego biskup Hippony oddawna nadaremno pożądał, a mianowicie przywróciły upragnioną przez niego jedność kościelną.

Mniej może nużącą i wyczerpującą siły Augustyna, ale z punktu widzenia historyczno-dogmatycznego o wiele ważniejszą była jego walka z pelagjanami. Twórcą tej sekty był Pelagjusz, mnich brytyjski, który pojawił się w Rzymie około r. 400. Zachęcał on ludzi świeckich do stanu zakonnego i wykazywał im, unikając przytem wszelkiej polemiki teologicznej, że każdy człowiek może własnemi siłami dojść do cnoty. Nauka Pelagjusza, wydoskonalona później przez jego ucznia Celestjusza i Juljana z Eklanum, jest pewnego rodzaju stoicyzmem chrześcijańskim. Według niej nie należy przyjmować grzechu pierworodnego ani złej pożądliwości jako jego skutku. Adam zgrzeszył w stosunku do ludzkości tylko złym przykładem. Ponieważ jego grzech osobisty nikomu nie mógł zaszkodzić, przeto dzieci, umierające bez chrztu, nie idą na potępienie, lecz osiągnąć mogą żywot wieczny. Śmierć pierwszego człowieka nie nastąpiła z powodu przekroczenia przykazania Bożego, lecz z powodu śmiertelnej natury ludzkiej. Chrystus nie daje, zdaniem pelagjan, nikomu wewnętrznej łaski, umożliwiającej odkupienie z grzechu, lecz pomaga On ludziom jedynie Swą nauką i przykładem. Stąd też według nich może każdy człowiek bez pomocy łaski Bożej wypełniać przykazania Boże i wyswobodzić się od grzechu. Odrzucali oni również modlitwy o nawrócenie niewiernych i o wytrwanie wiernych w cnocie.

Z takiemi poglądami teologicznemi, schlebiającemi pysze ludzkiej i podkopującemi podstawy chrześcijaństwa, przeniósł się Pelagjusz wraz ze swym przyjacielem Celestjuszem w r. 410 do północnej Afryki, poczem sam udał się do Palestyny, głosząc wszędzie swe błędne zasady. Św. Augustyn, który doznał sam na sobie wyraźnych dowodów łaski Bożej i z doświadczenia własnego wiedział doskonale, jak słabym jest człowiek, pozostawiony jedynie swym naturalnym siłom, wystąpił w r. 412 stanowczo przeciw nauce Pelagjusza. Zwalczaniu jego błędów poświęcił wielki apologeta dziesięć lat życia. W tym czasie napisał przeciw pelagjanom szereg znakomitych dzieł, w których szeroko i głęboko rozwinął i uzasadnił naukę Kościoła o potrzebie łaski Bożej w życiu każdego człowieka. Swemi pismami, które mu wyjednały zaszczytny i chlubny tytuł „Doktora łaski“, dokonał wreszcie tego, że synody afrykańskie, a nadto papieże Inocenty I i Zosymus stanęli po jego stronie i potępili stanowczo błędną naukę pelagjan odnośnie do łaski Bożej i odkupienia ludzkości przez Chrystusa. W swej polemice z pelagjanami podkreślał jednak Augustyn zbyt silnie potęgę Boga i działanie łaski ze szkodą dla wolnej woli człowieka. Późniejsi teologowie musieli z tego powodu w niejednym punkcie jego skrajną naukę o łasce Bożej złagodzić.

Pod koniec swego pracowitego żywota musiał Augustyn zabrać się jeszcze do walki z arjanami. Wprawdzie bezbożna nauka Arjusza potępiona została jeszcze w roku 325 na pierwszym soborze w Nicei, wprawdzie wielcy Ojcowie Kościoła, jak Atanazy i Bazyli na Wschodzie, a Hilary i Ambroży na Zachodzie, wykazali w swych pismach bezpodstawność arjanizmu, mimo to jednak nie przestał on zagrażać Kościołowi katolickiemu w sto lat po uroczystem potępieniu tej nauki w Nicei. Z początkiem wieku piątego plemiona germańskie, które przyjęły chrześcijaństwo zarażone błędami arjan, zaczęły zalewać państwo rzymskie, a z Wandalami arjanizm przedostał się również do Afryki. Święty Augustyn w obronie wiary katolickiej, a w szczególności w obronie Bóstwa Chrystusowego, napisał swe wielkie dzieło o Trójcy Świętej, a nadto kilka drobniejszych pism treści apologetycznej.

Oto krótki szkic historyczny działalności Augustyna w obronie wiary i Kościoła katolickiego przed atakami współczesnych mu herezyj. W swych licznych pismach, skierowanym przeciw błędnowiercom, nie podaje on nigdzie na jednem miejscu (nawet we wspomnianem dziele o herezjach) całokształtu swego stosunku do heretyków. W każdem jednak z jego pism apologetycznych i polemicznych znajduje się bardzo wiele myśli i uwag, z których odtworzyć sobie możemy jego poglądy w sprawie herezyj i ich wielkiego znaczenia w życiu Kościoła. Przy czytaniu jego dzieł można zauważyć z łatwością, że trudności podnoszone przez heretyków i ich zarzuty przeciw wierze i Kościołowi brał zazwyczaj na serjo pod rozwagę i zużywał dużo pracy na ich zwalczanie.

Tylko tu i owdzie nie uwzględnił argumentów swego przeciwnika, a to w tym celu, aby tem więcej dać mu odczuć doniosłość i znaczenie własnych dowodów. W walce z heretykami spotkał się Augustyn z różnemi problemami, z któremi dotąd nikt się poważnie nie rozprawiał. Ponieważ zaś za wszelką cenę chciał on w obronie zasad katolickich osłabić i ośmieszyć stanowisko swych przeciwników, przeto nic dziwnego, że tu i owdzie jego dowodzenie, oparte zwłaszcza na alegorycznem tłumaczeniu Pisma św., nie wytrzymuje rzeczowej krytyki, że nie każde jego twierdzenie, wywołane polemiką, zasługuje dzisiaj na przyjęcie.

W niniejszej pracy, na podstawie lektury dzieł Augustyna w wydaniu Migne'a [1]), jako też dostępnej mi literatury [2]), poruszę następujące sprawy związane z he-

[1]) Dzieła św. Augustyna w znanej powszechnie patrologji łacińskiej Migne'a znajdują się w tomach od 32 do 47. W ciągu mej pracy powoływać się będę często na to wydanie, podając w nawiasie początkową literę wydawcy M., a następnie tom i kolumnę danego tomu.

[2]) Poza dziełami św. Augustyna, które stanowią rzecz jasna — główne źródło dla mej pracy, posługiwałem się jeszcze przy pisaniu obecnej rozprawki w większej lub mniejszej mierze następującemi pracami różnych uczonych, w szczególności niemieckich:

1) Specht: Die Lehre von der Kirche nach dem h. Augustin. Paderborn 1892.

rezją i odszczepieństwem w Kościele: przedstawię w pierwszym rozdziale najpierw określenie herezji i schizmy według św. Augustyna, następnie wskażę na źródło i przyczynę herezyj, na szkody, jakie wyrządzają Kościołowi, na znaczenie herezyj w życiu Kościoła, dotknę później ważnej kwestji, czy heretycy poza Kościołem osiągnąć mogą zbawienie, dalej, co należy czynić, aby nie dopuścić do powstania i do rozwoju herezji, w jaki sposób trzeba pracować nad pozyskaniem heretyków dla Kościoła, jak postępować ma Kościół względem swych nieposłusznych dzieci, czy należy używać wobec nich środków przymusowych, aby ich koniecznie przywieść do upamiętania i do porzucenia błędów. W zakończeniu podam wreszcie parę uwag dotyczących wielkiej miłości Augustyna względem Kościoła Chrystusowego i naszego również stosunku tak względem niego jako też względem jego przeciwników.

ROZDZIAŁ I.

Pojęcie herezji i schizmy.

Święty Augustyn odczuwał doskonale, czem jest herezja w przeciwieństwie do prawdziwego Kościoła; w rzeczywistości jednak trudno mu było podać istotne jej cechy; dlatego też zachęcał do ostrożności przy ustalaniu, kogo należy uważać za właściwego heretyka, a kogo nie. Można bowiem łatwo zaliczyć kogoś do heretyków, kto nim nie jest w rzeczywistości i odwrotnie. Wspomina on o tem wyraźnie w liście 222, 2 do diakona Quodvultdeusa (M. 33, 999), oraz w dziele o herezjach (M. 42, 23), napisanem również dla niego na wyraźną jego prośbę. W dziele tem zaznacza między innemi św. Augustyn, że jest rzeczą trudną podać regularną definicję herezji; obiecał ją wprawdzie dać w drugiej części swej pracy, poświęconej herezjom, lecz niestety obietnicy swej nie wykonał z powodu nawału różnych zajęć.

Na innem jednak miejscu a mianowicie w dziele: De utilitate credendi (M. 42, 65 n.) takie daje określenie heretyka: „haereticus est, ut mea fert opinio, qui alicuius temporalis commodi et maxime gloriae principatusque sui gratia falsas ac novas opiniones vel gignit vel sequitur". W pojęciu zatem herezji, jak widać z powyższego określenia, znajdować się musi objektywny błąd przeciw objawionej prawdzie.

Prawdziwym albo według dzisiejszej terminologji formalnym heretykiem jest według Augustyna tylko ten, który świadomie uznaje fałsz za prawdę i trzyma się go uporczywie, mimo że otrzymał od innych należyte pouczenie o fałszywości swej nauki. (Por. de genesi ad litteram VII 9, 13; M. 34, 360; De civitate Dei XVIII 51, 1; M. 41, 613; de bapt. IV 16, 23; M. 43, 169.)

Do heretyków w powyższem słowa znaczeniu nie zalicza Augustyn tych chrześcijan, którzy wierzą wprawdzie błędnie, lecz w przekonaniu, że taką jest prawdziwa nauka Kościoła, albo innych, którzy błąd odziedziczyli po rodzicach, błędu tego jednak uporczywie

2) Romeis: Das Heil des Christen ausserhalb der wahren Kirche nach der Lehre des hl. Augustin. Paderborn 1908.
3) Mausbach: Die Ethik des hl. Augustinus. Freiburg i. Br. 1909.
4) Thimme: Augustin, Ein Lebens- und Charakterbild auf Grund seiner Briefe. Göttingen 1910.
5) Batiffol: Le Catholicisme de S. Augustin. Paris 1920.
6) Harnack: Dogmengeschichte. Tübingen 1922.
7) Kirch: Helden des Christentums T. 3. Paderborn 1923.
8) Bardenhewer: Geschichte der altkirchlichen Literaturtom IV. Freiburg i. Br. 1924.
9) X. Czuj: Żywot św. Augustyna. Kraków 1928.

nie bronią, owszem gotowi są porzucić go, jeśli się przekonają o tem po poważnem zbadaniu sprawy (Contra mendacium III M. 40, 521; list 43, 11; M. 33, 160).

Prawdziwym heretykiem nie jest również ten, kto dał się uwieść heretykom pod pozorem prawdy czy pobożności. Taki jest tylko pożałowania godną ofiarą swego złudzenia. (De utilitate credendi 1, 1. M. 42, 65.)

Mogą tacy chrześcijanie znajdować się poza widzialnym Kościołem i nazywają się zwyczajnie heretykami, w rzeczywistości jednak nieraz są lepszymi od wielu dobrych katolików. (De baptismo, contra Donatistas IV. 3, 4; M. 43, 156.)

Przeciwnie zaś, kto wierzy fałszywie o Bogu, lecz otwarcie ze swym błędem nie występuje z obawy, żeby go nie wykluczono z Kościoła, ten jest właściwym heretykiem, choć cieleśnie jeszcze zdaje się do niego należeć. (Quaestiones septemdecim in Mathaeum XI. M. 35, 1367, De bapt. IV, 23, M. 43, 169.)

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Nowy atak Boya-Żeleńskiego na Kościół i duchowieństwo katol.

W nrze 13. „Gaz. Kośc." z r. b. wspomnieliśmy (na str. 152) o prawdziwie ohydnym artykule tego zaciętego nieprzyjaciela religji prawdziwej, zamieszczonym w warszawskim „Kurjerze Porannym" z 16 marca r. b. p. n. „Rozmyślania wielkopostne". Dziś musimy znowu z przykrością napiętnować jego przewrotne wycieczki przeciw naszemu duchowieństwu, ogłoszone w tem samem piśmie (z d. 13 kwietnia r. b.) p. n. „Aktualna sprawa".

Na wstępie wyraża on swą radość z powodu, że skasowano wyrok w sprawie „księdza ewangelickiego" Jastrzębskiego, którym skazano tegoż na więzienie za danie ślubu eks-księdzu katolickiemu. Wyrok ten był według Boya całkiem niesprawiedliwy, bo wyznanie pastora „uprawniało go w zupełności do dania tego ślubu. Inicjatorom procesu chodziło o to, aby z naszych sądów zrobić policję dla strzeżenia przepisów kanonicznych jednego wyznania, z podeptaniem zasad innych wyznań[1]), rzekomo równouprawnionych... W wyroku najwyższej instancji stwierdzono, że celibat nie jest żadnem zobowiązaniem wobec państwa, że jest poprostu kanonicznym przepisem i to wprowadzonym dość późno, bo dopiero dziewięćset lat temu(!), nie obowiązującym nawet w całym kościele katolickim. Państwo nie ma żadnego powodu wkraczać w jego obronie" i t. d. Trzeba więc według Boya pozostawić pastorom zupełną swobodę w tych sprawach; niedość na tem, że im pozwala się dawać rozwody katolikom, przechodzącym na ich wyznania, — niech im będzie wolno i złym kapłanom umożliwiać zawieranie „prawowitych związków małżeńskich"!

A cóż mamy powiedzieć o jego twierdzeniu, że celibat księży wprowadzono w Kościele dopiero 900 lat temu?! Dowodzi ono tylko tyle, że jego znajomość historji jest bardzo niedokładna. Prawdą jest tylko, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie zobowiązywano ściśle wszystkich duchownych do celebatu dlatego, że według ustaw cesarskich za bezżeństwo karano i bardzo trudno było znaleźć mężczyzn bezżennych, nadających się do sprawowania urzędów kościelnych. Poprze-

[1]) Podkreślenia nasze. — *Dop. autora.*

stawano więc na tem, że na biskupów, księży i diakonów nie wyświęcano takich, którzy już przedtem dwukrotnie (lub więcej razy) wchodzili w związki małżeńskie (Tyt. 1, 6 I Tym. 3; 2, 12; 5, 9). Największa ich część pozostała bezżenną dobrowolnie, albo wstrzymywała się od obcowania ze swemi żonami. Później zakładali biskupi po większych miastach (w Rzymie, Antjochji, Aleksandrji, Cezarei) szkoły dla kształcenia młodszych mężczyzn do stanu duchownego, od których żądano — obok wiedzy potrzebnej — wstrzemięźliwości i czystości. Synod neocezarejski (z r. 314) postanowił, że kapłan, któryby pojął żonę, ma być złożony z urzędu. Synod w Elwirze (ok. 306 r.) prawem zabronił pożycia małżeńskiego duchownym, posiadającym wyższe święcenia. Świadectwa Ojców Kościoła przedstawiają celibat jako nakaz apostolski [1]).

Nie potrzebujemy zresztą rozwodzić się nad tem, że chrześcijaństwo nie byłoby rozszerzyło się tak prędko i że Kościół nie byłby sobie zdobył takiej powagi i takiego wpływu, jaki wywierał na dzieje ludzkości, gdyby apostołowie i ich następcy byli obarczeni żonami i dziećmi. Że karność kościelna ulegała nieraz wielkiemu rozluźnieniu, że wielu duchownych żyło w konkubinacie, zwłaszcza w wiekach średnich, i ze Grzegorz VII napotkał na wielkie trudności w swojem dążeniu do reformy kościelnej, temu nikt nie przeczy, ale to nie przemawia za zniesieniem celibatu; wierutnym też jest fałszem, że on go dopiero wprowadził.

Prawdą jest, że celibat „nie obowiązuje nawet w całym Kościele"; czy jednak stąd wynika, że on nie jest wcale potrzebny? — Stolica Apostolska nie żądała wprowadzenia go przy zawarciu unji brzeskiej, bo żądanie to byłoby załatwieniu sprawy przeszkodziło, ale miała nadzieję, że duchowieństwo ruskie prędzej czy później samo zgodzi się na wprowadzenie celibatu do swej Cerkwi. Niestety jednak to nie stało się aż do naszych czasów i dopiero w ostatnich latach gorliwi XX. Biskupi obrz. gr. zobowiązali wszystkich kandydatów do stanu duchownego do bezżeństwa, — co wywołało gwałtowną opozycję większości świeckich i duchownych. A przecież historja pouczyła nas już wymownie o skutkach tolerowania małżeństwa księży w Cerkwi unickiej. Po rozbiorze Polski cała prawie ludność obrz. greckiego, poddana caratowi, przeszła bez oporu na prawosławie, z wyjątkiem Podlasia i Chełmszczyzny, gdzie była więcej uświadomiona, zwłaszcza przez Bazyljanów Polaków, o różnicy między religją katolicką a schizmą. Wiemy też wszyscy, co działo się w Małopolsce w pierwszym roku wielkiej wojny ostatniej [2]). Nie myślimy zaprzeczać, że mogą być i są wśród żonatego duchowieństwa ruskiego kapłani bardzo czcigodni i sprawujący sumiennie swoje obowiązki; — ale z drugiej strony nie można się bardzo dziwić, że inni myślą więcej o licznych swoich rodzinach niż o duszach powierzonych im owieczek. Wielkie też trudności sprawia nieraz biskupom fakt, że prawie wszyscy ich księża mają żony i dzieci. Często zachodzą takie okoliczności, że dla dobra parafji i samego księdza należałoby go przenieść na inne stanowisko, ale to przeniesienie byłoby dla niego klęską ze względu na liczbę jego potomstwa, — więc trzeba go zostawić na miejscu i t. p.

Ale o tem wszystkiem nie wie lub nie chce nic wiedzieć przeciwnik celibatu, który według niego sprowadza najgorsze następstwa. On uważa zupełną wstrzemięźliwość płciową — sądząc zapewne według siebie — za całkiem niemożliwą, przypuszcza więc, że księża jej nie zachowują i że celibat zatruwa im całe życie. „Ściśle biorąc" — pisze on — „dla kapłana istnieją tylko dwie drogi: być świętym, albo być draben. A świętość jest trudna i też nie jest bez niebezpieczeństw. Bo jeżeli uznamy pokątne miłostki za stan niemoralny i często pchający w sytuacje bardziej jeszcze niemoralne, dziwne nam się wyda, że ten właśnie, który ma być stróżem moralności u innych, skazany jest przez całe życie na sytuacje nieprawidłowe. Inni mogą być mniej lub więcej niemoralni; on — musi (!)... Ale przyjmijmy nawet drugą ewentualność, że kapłan jest człowiekiem świętym, że jest męczennikiem swego powołania. Czyż możemy przyjąć, że nie powoduje to poważnych następstw psychicznych? I czyż taki kapłan heroicznie, siłą swej woli, wydarty z jednej z najistotniejszych spraw życia, może być w tych sprawach sędzią i doradcą?... Mnie w tem wszystkiem przeraża najbardziej jedno. Kto wie, czy nie z tego celibatu, z tego załamowania najtkliwszych wzruszeń serca, świętych praw ojcostwa, uczuć rodzinnych, wynika ta wrogość kleru do wszelkiego życia. Bo że ta wrogość istnieje, to fakt. Można być pewnym, że każde dążenie ludzi do tego, aby życie uczynić znośniejszem, milszem, aby trochę poprawić warunki bytu na ziemi, napotka zawsze najgwałtowniejszy sprzeciw kleru (?!). Zdawałoby się, że ci ludzie w duchu — i może bezwiednie — wciąż mówią: „Męczcie się, jak my się męczymy, duście się, jak my się dusimy" (!). Tem tłumaczą się te fanatyczne wycieczki kleru przeciw wszystkiemu, co trąci najniewinniejszą bodaj radością czy swobodą, te śmieszne krucjaty przeciw... znakowi świata pracy — krótkim sukniom czy krótkim włosom, to szukanie we wszystkiem pokus szatańskich, zrozumiałe u ludzi w istocie wciąż nękanych pokusami, wciąż obleganych wizją grzechu (!)... Sprawa celibatu nie jest tylko sprawą wewnętrzną Kościoła. Wobec roli, jaką grają u nas księża, nie może być rzeczą obojętną to gniazdo nieodzownej obyczajowej obłudy. Im większy kontrast między nimi a nowoczesnem życiem, które dąży do rzetelności, do naturalności, tem gwałtowniejsza ich walka, aby to życie, które im się z rąk wymyka, powstrzymać w biegu, aby narzucić swoją supremację, aby stworzyć stan rzeczy, w którym niktby nie miał prawa żądać od sługi bożego z niczego rachunku (!)... Ale jakkolwiekby wypadł czyjś pogląd w tej mierze, sądzę, iż byłaby pora zrobić jakiś bilans, zdać sobie sprawę, ile społeczeństwo kosztuje fikcja celibatu i fikcja owej czystości kapłańskiej (!)... Nie widzę powodu, czemuby się społeczeństwo nie miało wypowiedzieć, czy woli, aby z seminarjów duchownych wychodzili — niezależnie od ich świętych funkcyj kapłańskich — uczciwi kawalerowie do wzięcia, przyszli ojcowie rodzin, czy też ludzie, których czarna suknia kryje niemniej czarne tajemnice, których życie z konieczności bywa najczęściej pasmem... powiedzmy delikatnie, paradoksów" (!)

A więc ten literat-satyryk, propagator spędzania płodu, „nowej" etyki i „techniki życia" [1]) wypowiada

[1]) Por. Hergenröthera „Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte" tom I, wyd. 3 z r. 1884, str. 261 n. i cytowanych tam autorów, X. Krynickiego „Dzieje Kościoła powszechnego" wyd. 4 (z r. 1930) str. 50.

[2]) Por. rozprawę p. n. „Unja we wschodniej Małopolsce w czasie inwazji rosyjskiej" w „Gaz. Kośc." z r. 1920 (rozprawa ta wyszła także w osobnej odbitce).

[1]) Por. Nr. 13 „Gaz. Kośc." z r. b. — str. 151.

nie na żarty nadzieję, że jego filipika przeciw celibatowi nie przebrzmi bez echa, ale wywoła werdykt „społeczeństwa" po jego myśli i wpłynie na zmianę ustroju Kościoła! — Pretensja ta może go tylko ośmieszyć w oczach czytelników rozsądnych. Ale artykuł ten może dużo zrobić złego w kołach nieoświeconych, a zwłaszcza wśród młodzieży, nie posiadającej jeszcze ustalonych zasad katolickich i nie znającej dobrze historji i całej działalności Kościoła. Niejeden z takich czytelników, który już popuszcza wodze swemu popędowi płciowemu, albo też tylko z wielką trudnością jeszcze go powściąga, może łatwo uwierzyć, że zachowanie nieskalanej cnoty czystości nie jest możliwe, że księża wprawdzie tak nauczają, ale sami żyją inaczej, że ich celibat jest „fikcją", jak zapewnia Boy! Niejeden też może z nich zna księży, którzy w obcowaniu z kobietami są zanadto swobodni, albo mają u siebie młode i trochę podejrzane gospodynie i w tem łatwo dopatrzy się potwierdzenia zarzutów głośnego pisarza. A przecież w tych zarzutach jest tylko tyle prawdy, że wśród wielu tysięcy kapłanów znajduje się pewna część stosunkowo jednak nieliczna, która ulega niekiedy potajemnie, albo i jawnie swej żądzy cielesnej i ściąga przez to na siebie kary ze strony swej władzy prawowitej.

Ale takie wypadki nie przemawiają jeszcze za zniesieniem celibatu: o takich jednostkach można raczej przypuszczać, że gdyby im pozwolono się żenić, nie zachowałyby wtedy wierności małżeńskiej.

Prawdą jest dalej, że do zupełnej wstrzemięźliwości płciowej nie wszyscy są powołani i że każdy kandydat do stanu duchownego musi dobrze zastanowić się nad sobą, czy ma na to powołanie, i nie przyjmować święceń kapłańskich, dopóki nie rozpozna jasno woli Bożej i nie będzie mógł mieć uzasadnionej nadziei, że z pomocą Jego łaski potrafi opierać się pokusom do grzechów przeciw czystości. Na to zaś każdy ma dość dużo czasu, bo cztery do pięciu obecnie lat, które spędza w seminarjum duchownem, zdala od rozrywek światowych, ucząc się teologji, słuchając dobrych nauk, modląc się, rozmyślając i przystępując często do spowiedzi. Wtedy poznaje jasno, jeżeli go istotnie Bóg powołuje, że nie trzeba być świętym nato, by zachować celibat (jak sądzi Boy), tylko trzeba czuwać zawsze nad sobą i nie narażać się na pokusy. Jeżeli zaś upadnie, będzie musiał winę przypisać samemu sobie, ale będzie mógł jeszcze podźwignąć się przez dobrą pokutę. Żaden zaś człowiek roztropny i nieuprzedzony przeciw Kościołowi nie będzie rozciągał takich odosobnionych wypadków na wszystkie tysiące duchowieństwa. Rozumieją to wierni i nie posądzają swoich kapłanów o sprzeniewierzanie się ślubowi czystości, jeżeli nie mają do tego żadnej podstawy. Rozumieją także, iż ksiądz może dobrze wyrokować o sprawach, dotyczących obowiązków małżeńskich, o onanji, o spędzaniu płodu, o wychowaniu dzieci i t. d., chociaż sam nie ma i nigdy nie miał żony i t. d.

A cóż powiedzieć o innym potwornym zarzucie Boya, że kler katolicki jest nawet „wrogiem wszelkiego życia", że „każde dążenie ludzi do tego, aby życie uczynić znośniejszem, milszem, aby trochę poprawić warunki bytu na ziemi, napotka zawsze najgwałtowniejszy sprzeciw kleru, że on zwalcza fanatycznie wszystko, co trąci najniewinniejszą bodaj radością czy swobodą" i t. d.? — Jest to gadanina całkiem niezgodna z prawdą i poprostu niedorzeczna! Czyżby Boy nie wiedział, co duchowieństwo czyniło od 19 wieków i dotąd czyni dla dobra moralnego a także materjalnego ludzkości?— Czy znani mu są liczni kapłani, którzy patrzą niezawistnie na radujących się życiem świeckich, na ich zabiegi o poprawę bytu, na ich niewinne zabawy — którzy nie popierają różnych poczynań pożytecznych, jak np. kas pożyczkowych, zakładów dobroczynnych, ochronek, nie szczędząc na nie grosza, — jeżeli go posiadają, którzy nie udzielają parafjanom przy każdej sposobności rady i pomocy, nie radują się ich powodzeniem i t. d.? Ale Boyowi chodzi o coś innego; — on gniewa się na księży za to, że potępiają wymysły, zabawy i stroje, które on uważa za niewinne i godne pochwały, a które potępia nie bez słusznej przyczyny etyka katolicka: tu wymienia tylko krótkie włosy i suknie dziś modne, które mają być według niego „znakiem świata pracy"! A więc sądzi on, że te dziewczęta i inne niewiasty jeszcze młode dlatego chodzą po ulicach i na wizyty w krótkich sukienkach, sięgających ledwie do kolan (i u góry głęboko wyciętych), żeby mogły swobodniej i wydatniej pracować?! — Zarzuca też jakiemuś księdzu, że zganił z ambony ukazywanie się kobiet na miejscu publicznem z nagiemi ramionami!

Mają to być stroje całkiem niewinne, ale wiemy przecież z codziennego doświadczenia, co trzeba sądzić o takiem nieskromnem obnażaniu się niewiast w obecności mężczyzn: działa ono drażniąco na popędy zmysłowe, prowadzi nieraz do lekkomyślnego nawiązywania stosunków miłosnych, które dziś kończą się tak często jak najsmutniej, bo nawet samobójstwem. Dlatego całkiem słusznie przestrzegamy przed takimi strojami, które według Boya mają się tylko przyczyniać skutecznie do uprzyjemniania życia!

Pomijamy już tu historyjki, które miał słyszeć Boy od kogoś o kapłanach, skarżących się na celibat, o ślubach, które dają jedni drugim potajemnie i t. d.; nie chcemy bowiem zbyt wiele miejsca zajmować „Gazecie" naszej temi elukubracjami, które potępiać powinny wszystkie pisma poważne i dbające o sprawę religji i moralności.

X. A. P.

Uposażenie księdza,

a stosunek względem państwa.

B. kapelan wojskowy, obecnie kanonik grecko-kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie X. Aleksander Kowalski starał się o przyznanie mu, na zasadzie ustawy emerytalnej z 11 marca 1923 r., emerytury z tytułu działalności, jako kapelana wojskowego w b. armji austrjackiej od r. 1909 do 1919, a podczas wojny bolszewickiej, jako kapelana w jednym ze szpitali wojskowych polskich.

Ministerstwo Spraw Wojskowych odmówiło jednak przyznania tej emerytury, wychodząc z założenia, że obecna działalność X. kanonika jest służbą państwową i że pobieranie emerytury równocześnie z uposażeniem z tytułu czynnej służby według odnośnych przepisów ustawy emerytalnej jest niedopuszczalne.

X. Kowalski wniósł skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, w której zwalcza zapatrywanie Ministerstwa, że działalność jego w administracji archidiecezjalnej ma jakąkolwiek styczność ze służbą państwową.

N. A. T. uznał skargę za uzasadnioną i orzekł, co następuje:

Służba w administracji archidiecezjalnej nie jest ani służbą państwową, ani samorządową, w rozumieniu zarówno ustawy o państwowej służbie cywilnej, jak i ustawy emerytalnej. Skarżący, piastując godność kanonika, jest tylko funkcjonarjuszem administracji Kościoła katolickiego, stanowiącego odrębną zarówno od państwa,

jak od samorządu terytorjalnego korporację autonomiczną, jak to wynika z brzmienia art. 114 konstytucji, oraz z faktu zawarcia konkordatu i z jego treści. Pozostawanie w administracji archidiecezjalnej nie może stanowić przeszkody w pobieraniu uposazenia emerytalnego, w myśl art. 82 ustawy emerytalnej.

Nie może również stanowić przeszkody powołany przez władzę pozwaną art. 3, ustęp 1 ustawy emerytalnej co do pobierania podwójnego zaopatrzenia. Skarżący pobiera nie zaopatrzenie, a wynagrodzenie z tytułu swego stanowiska w administracji archidiecezjalnej i nie od Skarbu Państwa, lecz z funduszu Kurji. Okoliczność, że Kurja otrzymuje środki na ten cel od Skarbu Państwa, na podstawie ustępu 3 art. XXIV konkordatu, nie ma decydującego znaczenia, albowiem, jak to wynika z brzmienia tego postanowienia, przyznane przez państwo Kościołowi katolickiemu uposażenia traktować należy jak umowny ekwiwalent dochodów dóbr, których Kościół został pozbawiony przez b. państwa zaborcze, a które znajdują się obecnie w posiadaniu Państwa Polskiego i co do których ma być zawarty osobny układ.

Niezależnie od tego stwierdzić należy, że powołany art. 3 ustawy emerytalnej nie uzasadnia wcale stanowiska władzy pozwanej, bo artykuł ten wyraźnie dotyczy tylko zbiegu „zaopatrzeń", a nie zbiegu zaopatrzenia" i „uposażenia" za służbę czynną.

Ze względu na zasadnicze znaczenie tego orzeczenia, N. T. A. w związku z niem ogłosił następującą zasadę prawną:

1. Pobierane przez członków kapituły metropolitalnej uposażenie od władz kościelnych nie stanowi, w myśl ustępu 3 art. XXIV konkordatu, uposażenia ze Skarbu Państwa, w rozumieniu ustaw uposażeniowej i emerytalnej.

2. Artykuł 3 ustawy emerytalnej z 11 grudnia 1923 nie ma zastosowania przy zbiegu zaopatrzenia z uposażeniem za służbę czynną.

Przegląd czasopism.

Konflikt jenerała z prawem kanonicznem. — Wojna religijna na kresach. — „Prawo do śmierci".

Znanym jest naszym Czytelnikom (patrz „G. K." nr. 15 z r. b.) rozkaz komendanta garnizonu wileńskiego, gen. Krok-Paszkowskiego, zabraniający oficerom uczęszczania na „oficjalne" nabożeństwa w katedrze wileńskiej. Półoficjalna ajencja prasowa „Iskra" oświetla sprawę następująco:

> Niema ceremonjału, któryby przepisywał sposób umieszczania reprezentantów władz państwowych w kościele przy okazjach oficjalnych. Władze kościelne, ani cywilne dotąd ceremonjału takiego nie ustaliły. Oczywiście wzorem wszystkich innych państw będzie musiał taki ceremonjał, obowiązujący dla całego państwa, być opracowany. Tymczasem w różnych miejscowościach Polski na podstawie porozumienia i pewnych lokalnych zwyczajów, które ustaliły się z biegiem czasu, ceremonjał taki jest ustalony. W katedrze wileńskiej wydał X. arcybiskup metropolita Jabłrzykowski przed niedawnym czasem jednostronne zarządzenie, sprzeczne ze zwyczajem, przyjętym za czasów jego poprzednika. Powołując się na kanony prawa kościelnego, X. Jabłrzykowski wydał zarządzenie, na mocy którego tylko osoby posiadające święcenia kapłańskie mogą przebywać w prezbiterjum. Wyjątek uczyniono tylko dla wojewody, jako przedstawiciela rządu, którego fotel został jednak ustawiony przy końcu prezbiterjum wśród kleryków. Tendencja usunięcia z prezbiterjum przedstawicieli władz i społeczeństwa dawała się zauważyć od chwili przybycia do Wilna X. metropolity Jabłrzykowskiego i w rezultacie usunięto z prezbiterjum kościołów nietylko krzesła i ławy dla przedstawicieli władz i społeczeństwa, ale usunięto je również z ław kolatorskich. Przeciwko temu zarządzeniu protestował już niejednokrotnie zarówno wojewoda, jak i inne czynniki urzędowe, jednak bezskutecznie i wobec tego dowództwo wojskowe zakazało oficerom brania udziału oficjalnie w uroczystościach kościelnych, odbywanych w katedrze wileńskiej.

Doskonale rozprawia się z tem oświetleniem sprawy „Myśl Niepodległa":

> Ajencja „Iskra" wie doskonale, że nasza konstytucja postanawiając w art. 114: „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami" — uznała tem samem prawo kanoniczne za bezwzględnie decydujące w sprawach wewnętrznych Kościoła na terytorjum Rzeczypospolitej. Jednocześnie ajencja stwierdza, że nasze władze świeckie nie opracowały i tem samem nie ujednostajniły z władzami duchownemi ceremonjału, któryby zobowiązywał te ostatnie w sprawie tak zasadniczej, jak dopuszczenie laików do prezbiterjum, będącego w świątyni, co już sama nazwa wskazuje, częścią kapłańską, dawnem „sanctum sanctorum", „sacrarium", „sanctuarium". Równa się to przyznaniu, że X. arcybiskup metropolita Jabłrzykowski, wydając omawiane zarządzenie, opierał się na przepisach uznanych przez państwo, gdy tymczasem jenerał Krok-Paszkowski chce drogą represji decydować o rzeczach, na których w najlepszym razie zupełnie się nie zna.
>
> Po pierwsze, arcybiskup Jabłrzykowski nie był związany takim czy innym zwyczajem, wprowadzonym przez swego poprzednika, lub obserwowanym w innych miejscowościach. Aby zwyczaj *(usus)* w znaczeniu liturgicznem mógł zostać uprawnionym, trzeba — jak głosi *Wykład liturgji Kościoła katolickiego* X. Antoniego Nowowiejskiego — by posiadał następujące warunki: 1) otrzymał zgodę prawodawcy; 2) był starożytnym; 3) nie był wprost przeciwny rubrykom ksiąg liturgicznych; 4) nie sprzeciwiał się dekretom świętej Kongregacji Obrzędów. Tymczasem dekret *Egitanien* św. Kongregacji Obrzędów z 10 czerwca 1602 roku orzekł: „Niezgodny z prawem był u nas zwyczaj, dozwalający na zasiadanie w stallach przed wielkim ołtarzem patronom Kościoła i dygnitarzom parafjalnym". Na tym dekrecie opiera się wniosek, podany przez X. Nowowiejskiego już w r. 1893, a więc 37 lat przed incydentem wileńskim: „Ławki dla świeckich nie mogą stać w prezbiterjum". To też X. arcybiskup Jabłrzykowski z całą lojalnością uczynił wyjątek dla wojewody, który podczas oficjalnych obchodów reprezentuje rząd, zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 stycznia stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej, natomiast nie był obowiązany zapraszać tam wszystkich życzących sobie tego parafjan-urzędników, chociażby bardzo wysokiej rangi. Przeciwnie, miał podstawy do twierdzenia, że zwyczaj tolerowany czy zaprowadzony przez poprzedniego arcybiskupa zapewne w charakterze „nie objętego prawem" (praeter legem), zawiera przy bliższem rozpatrzeniu cechy „przeciwnego prawu" (contra legem).
>
> Jenerał Krok-Paszkowski nie posiada jeszcze ostatecznej decyzji swego dowództwa, jakie miejsce powinien zająć przy wojewodzie Raczkiewiczu podczas uroczystości kościelno-państwowych z racji swego wojskowego stanowiska, lecz już pod groźbą bojkotu „nabożeństw oficjalnych" sam wyznacza sobie miejsce w prezbiterjum... A postępując tak apodyktycznie, zdaje się nie wiedzieć o tem nawet, że zaproszenie kogoś do prezbiterjum jest kurtuazją, lecz nigdy obowiązkiem. Jest rzeczą słuszną i konieczną, aby państwo porozumiało się w tych sprawach z Kościołem, z którym zawarło konkordat. Natomiast decydowanie poszczególnych jenerałów o sprawach, dotyczących liturgji i prawa kanonicznego, nie przyniesie rezultatu lepszego, niż dajmy na to przyniosłoby mieszanie się księży proboszczów do regulaminów wojskowych.

* * *

Pod tym tytułem pisze p. Stanisław Piotrowski w tygodniku (Thugutta) „Tydzień":

> Nasze duchowieństwo katolickie ma niezaprzeczalne duże zasługi w utrzymaniu uczuć narodowych u ludu w epoce niewoli. Byłoby rzeczą trudną powiedzieć, czyja zasługa większa, katolicyzmu jako wiary, wyznania religijnego czy żywych ludzi, duchowieństwa katolickiego. Tam bowiem, gdzie nie mogła dotrzeć ani agitacja świecka, ani książka i broszura patrjotyczna bez narażenia się na zniweczenie i konfiskatę, dotarła książka do nabożeństwa i ksiądz, który przemawiał w mowie ojczystej. Siłą rzeczy budynek kościelny służył nietylko kultowi religijnemu, lecz także w pewnej mierze sprawie narodowej.
>
> Kościół katolicki nie spełnił niestety swego zadania w Polsce niepodległej. Dzięki swemu potężnemu znaczeniu w państwie miał, jak nikt inny, możność dokonania rzeczy wielkich, polityka jego w pewnych sprawach była jednak szkodliwa, a jej ujemne następstwa przetrwały okres niewoli i są widoczne

i dziś, tem bardziej, iż kierunek polityki Kościoła katolickiego w tych sprawach nie uległ do chwili obecnej odchyleniom od linji, wytkniętej w Polsce przedrozbiorowej.

Niewiadomo, o co autorowi chodzi, bo dalszy ciąg artykułu ukaże się dopiero w następnych zeszytach. W cześci obecnej zaznacza tylko po powyższym wstępie, 1) że zawarta w Brześciu 1595 r. unja religijna była z punktu widzenia polskiego interesu państwowego rzeczą niekorzystną, 2) skoro już przyszło do zawarcia unji brzeskiej, to wzmożona opieka państwa, a przedewszystkiem Kościoła katolickiego, winna była zwrócić się ku Cerkwi unickiej.

Ciekawiśmy dalszych wywodów, z których zdamy naszym Czytelnikom sprawę.

* * *

Współczesny świat nie uznaje prawa do śmierci poza wojną i poza śmiercią z rąk kata, z wyroku, który wydają inni wbrew woli uśmiercanego. Potępia się tych, co sami sobie śmierć zadają i sądzi się ich surowo i krzywdząco. W ten sposób odbiera się jednostce prawo do stanowienia o sobie, prawo odejścia, prawo do ludzkiego niebytu. Z czasem jednak pogląd ten ulegnie zmianie — i każde społeczeństwo, budując świątynię życia (rozumu i poezji), zbuduje również świątynie śmierci (bez komedji), gdzie każdy, spragniony spokoju, znajdzie ją, śmierć, w sposób bezbolesny. Na to nas jeszcze nie stać. Jesteśmy za dzicy i za barbarzyńscy... i nie rozumiemy pragnienia śmierci i nie chcemy rozumieć, że pojedyńcze serce ma prawo pragnąć jej tak samo, jak kiedy indziej pragnie bić — niczem szaleniec w bęben codzienności.

Tak pisze osławiony p. Tadeusz Wieniawa-Długoszowski w swoim tygodniku „Polska Wolność“. Nawiasowo dodajemy, że tygodnik ten zionie wprost szatańską nienawiścią do wszystkiego, co chrześcijańskie, a zwłaszcza katolickie. Jest to polski „Bezbożnik“. *X. F. B.*

Sprawy religijne.

Konferencja unijna w Pińsku. Pod protektoratem X. biskupa Zygmunta Łozińskiego, a z inicjatywy O. Urbana T. J. i X Kułaka, prof. Sem. Duch., w dn. 23 i 24 kwietnia odbyła się w Pińsku konferencja unijna z udziałem kilkudziesięciu kapłanów wschodniego i łacińskiego obrządku z Małopolski, Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia i Warszawy. Czynny udział w naradach brali kanonicy katedralni, profesorowie seminarjum i prawie cały kler z Pińska. X. Biskup zagaił konferencję, poczem referaty wygłosili: O. Urban T. J. z Krakowa p. t. „Cerkiew soborna w pojęciu prawosławnych i katolików“; X. Kułak p. t. „Podwójny kierunek ruchu unijnego na Rusi w XV wieku, czyli unjonizm prawdziwy i fałszywy“ i o. bazyljanin Skruten ze Lwowa p. t. „Zarzuty Cyryla Korolewskiego przeciwko unji“; wykład ten wygłoszony był w języku ukraińskim. „Przyczyny niepowodzenia pracy unijnej w XIII, XIV i XV w. — unja ljońska i florencka“ X. prof. uniw. lwowskiego Cichowski; „Co przemawia za przyjęciem rosyjskiej, synodalnej formy obrządku dla nawracających się prawosławnych“ — X. Antoni Dąbrowski T. J. obrz. wsch. z Albertyna: „O różnicach pomiędzy obrządkiem galicyjskim a rosyjskim (synodalnym)“ — X. Zenon Kałyniuk, unita z Małopolski; wreszcie ostatni, zamykający kurs: „Pomoc i przeszkody pracy unijnej w Polsce w dobie obecnej“ — O Urban T. J. Po każdym referacie następowała ożywiona wszechstronna dyskusja. Konferencja przyniosła dużą korzyść i jest bez wątpienia poważnym krokiem naprzód w sprawach unji w Polsce współczesnej. Postanowiono na przyszłość urządzać konferencje unijne stale w ostatnich dniach sierpnia, narazie w Pińsku. Przystąpiono do zorganizowania stałego komitetu unijnego, złożonego z przedstawicieli główniejszych diecezyj Polski z formalną zgodą księży-biskupów. Zebrani serdecznie dziękowali X. biskupowi Łozińskiemu za gościnne przyjęcie, dzięki któremu w duchu Bożym, w zupełnej zgodzie i w atmosferze wzajemnego zaufania rozstrzygano wszystkie sprawy sporne. (KAP).

25-lecie ostatniej misji na Podlasiu. Dwadzieścia pięć lat temu, dnia 30 kwietnia odbyła się ostatnia misja dla unitów na Podlasiu, urządzona przez Tow. Opieki nad Unitami. Na pograniczu trzech powiatów — bialskiego, radzyńskiego i włodawskiego — około wsi Kozły, w lesie, zwanym Sumierz, zgromadziły się tysiączne tłumy prześladowanych przez rząd rosyjski unitów. Z Warszawy przyjechało dwóch księży, X. Gąsiorowski i X. Merklein, oraz grono działaczy narodowych. W lesie urządzona była kaplica, w której odprawiono nabożeństwo, poczem księża chrzcili, słuchali spowiedzi, dawali śluby. Po zakończeniu obrządków religijnych odbyło się zebranie, na którem przemawiali przybyli z Warszawy. Rzecz była tak znakomicie urządzona, że policja rosyjska dowiedziała się o misji dopiero w kilka dni potem. Była to ostatnia misja, bo tego samego dnia ukazał się ukaz o tolerancji religijnej. Opisał tę misję na podstawie opowiadań uczestników Wł. St. Reymont w znanej książce: „Z ziemi chełmskiej“.

Z inicjatywy X. Michała Zawadzkiego, proboszcza parafji Korczówka w pow. bialskim odbył się w niedzielę ubiegłą uroczysty obchód dwudziestopięciolecia pamiętnej misji. Z bliższych i dalszych wsi przybyły tysiączne tłumy pobożnych. W tem samem miejscu, co przed laty 25, pod pamiątkową sosną ustawiono znów kaplicę. Z Korczówki w uroczystej procesji przeniesiono relikwje św. Józefata.

Uroczystą Mszę św. odprawił delegat biskupa X. dziekan Augustynowicz z Międzyrzecza, podniosłe kazanie wygłosił X. proboszcz Zawadzki. Lud zgromadzony modlił się i słuchał w skupieniu nauki, jak przed laty 25, a las szumiał ponad głowami zgromadzonych...

Mieszkańcy parafji, na której terytorjum leży las zwany Sumierzem oraz mieszkańcy parafij sąsiednich zamierzają na miejscu, gdzie odprawiona była Msza św., postawić kaplicę, dla upamiętnienia tej ostatniej misji na Podlasiu i corocznie odprawiać w niej nabożeństwo. („Gazeta Warsz.“)

List Ojca św. w sprawie jubileuszu św. Antoniego. Ojciec św. wystosował list apostolski do przełożonych trzech gałęzi zakonu franciszkańskiego w związku z 700-letnim jubileuszem śmierci św. Antoniego Padewskiego, który zmarł dnia 13 czerwca 1231 roku w Arcella pod Padwą. Papież zarządza, by uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w dniu 13 czerwca 1931 roku; mają one trwać cały rok, tak, by objęły również datę 30 maja 1932 r., kiedy upływa 700 lat od dnia kanonizacji Cudotwórcy Padewskiego. Państwo portugalskie zamierza wybudować w Padwie dom, mający być kopją tego domu, w którym urodził się w Lizbonie św. Antoni w roku 1195.

Pożyczki kościelne. Na rynku finansowym Holandji przyjął się typ tak zwanych pożyczek kościelnych, o którym w innych centrach finansowych dotychczas jeszcze mało słychać. Pożyczki kościelne udzielane są nietylko samym kościołom, lecz wogóle organizacjom, mającym styczność z religją i instytucjami religijnemi, jak np. szpitalami, domami głuchoniemych, schroniskami dla starców, sanatorjami, klasztorami, szkołami i t. p. Pożyczki te pojawiły się dopiero w roku 1923 i od tego czasu znacznie się rozwinęły. Wielki brak kapitałów, zwłaszcza dla pożyczek długoterminowybh z jednej,

a zupełna pewność zabezpieczenia, jaką dają instytucje kościelne z drugiej strony, zainteresowały kapitał międzynarodowy, który chętnie poszedł na tego rodzaju lokaty. Sprzyja temu także i okoliczność, że zakłady użyteczności, prowadzone przez instytucje, związane z religją, są administrowane zwykle bardzo dobrze i należą do typu produktywnego. Gwarancja moralna ma tu też duże znaczenie. Lokaty kapitału dla tych instytucyj rozwijają się coraz więcej, tak np. pewien mały bank amsterdamski, mianowicie „Nationale Spaaren Emissie Bank" umieścił w ciągu kilku ostatnich lat w tego rodzaju pożyczkach 20 miljonów guldenów. Ogólna suma pożyczek kościelnych w ostatnich latach uplasowanych na rynku holenderskim dla wszystkich prawie krajów wynosi 125 miljonów guldenów. Na rok ubiegły przypada z tej sumy 28 i pół milj. guldenów. Z pożyczek tych korzystały także i polskie instytucje kościelne.

Uprawnienia Katol. Uniwersytetu w Lublinie. Min. W. R. i O. P. nadało grupie pedagogicznej wydziału humanistycznego, Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, uprawnienia, w myśl których dyplom, uzyskany w zakresie grupy pedagogicznej jest równoważny przy dopuszczaniu do egzaminów państwow. na nauczyciela szkół średnich, z dyplomem na stopień magistra filozofji w zakresie pedagogiki.

Interpelacja socjalisty w francuskiej Izbie Deputowanych w sprawie kongresu eucharystycznego. Dnia 17 kwietnia r. b. zainterpelował poseł socjalista Camart rząd w sprawie udziału tegoż w organizacji kongresu w Kartaginie: „My szanujemy wszystkie wierzenia", powiedział „ale bylibyśmy woleli, żeby taki kongres zwołano w kraju łacińskim a nie w muzułmańskim. Ludność muzułmańska ma największe zaufanie do Francji jako głosicielki idei i wolności. Nie trzeba obrażać tej ludności w jej uczuciach". Na to odpowiedział p. Briand, minister spraw zagranicznych, że Francja musiała przyjąć uprzejmie kongresistów. Takie kongresy urządzano w Ameryce i w Europie. Przedstawiciele Francji nie mogli zachować się obojętnie, gdy zapowiedziano przybycie 70.000 gości do Tunisu i należało z tego powodu zarządzić środki potrzebne do utrzymania porządku Nie byłoby to zaś przysługą dla interesów Francji i dla ludności Tunisu, gdyby rządca kraju nie postarał się o to, żeby kongres mógł odbyć się w najlepszych warunkach.

Do tego mógł dodać minister (por. Oss. Rom. z 19 kwietnia r. b.), dla uspokojenia obaw patrjotycznych posła socjalisty, że międzynarodowy kongres eucharystyczny odbył się nawet w Jerozolimie, jeszcze w r. 1893, kiedy tam panowali Turcy, którzy zachowali się wobec niego z zupełną tolerancją. W Tunisie zaś dotąd żaden muzułmanin nie zaprotestował „w imię idei i wolności" przeciw zapowiedzianemu kongresowi. Przeciwnie sam Bej muzułmanin, zgodził się na przyjęcie prezesury honorowej w komitecie kongresowym, obok ministra francuskiego tam rezydującego i arcybiskupa-prymasa Afryki. Syndyk miasta arabskiego w Tunisie i kilku innych z miejscowości sąsiednich podjęli się szukania mieszkań dla kongresistów u muzułmanów w Tunisie i na wybrzeżu; — a nadto różni książęta i księżne z rodziny Beja ofiarowali się z własnego popędu z przyjęciem w swych domach prałatów katolickich, uczestników kongresu, a jeden z nich oddał do dyspozycji komitetu organizującego połowę swego pałacu i sześć will nad morzem. To wszystko zdaje się nie sprzeciwiać wolności, chociaż obraża t. zw. „myśl wolną". Także pewien żyd bogaty oddał do dyspozycji komitetu wielki obszar ziemi, zrzekając się wszelkiej zapłaty.

Wobec tego niema co mówić o drażnieniu uczuć muzułmańskich, ale przeciwnie kongresy międzynarodowe eucharystyczne dają sposobność różnym narodom do zbliżenia się i coraz lepszego zrozumienia wzajemnego. Tego można się spodziewać i po kongresie kartagińskim. *X. P.*

Z Rzymu. W niedzielę 9 marca odbyło się na rozkaz Ojca św. w auli konsystorjalnej Watykanu odczytanie dekretu, stwierdzającego cuda, zdziałane przez Boga za wstawieniem się Błogosławionej Katarzyny Thomas, kanoniczki regularnej Zakonu św. Augustyna na wyspie Majorce.

Na przemówienie postulatora sprawy X. Blaja odpowiedział Ojciec św. dłuższą mową, w której wyraził swą radość, że świat chrześcijański dowiaduje się o nowych cudach, głoszących świętość Błogosławionej i zarazem przypomniał wielkie znaczenie cudów dla sprawy rozszerzenia wiary świętej. Sam Boski Założyciel Kościoła powiedział, że cuda będą znakami najbardziej przekonywającemi o prawdziwości Jego nauki i że uczniowie Jego większe jeszcze cuda będą spełniali niż On sam. Chwała Błogosławionej Katarzyny opromienia nietylko wyspę Majorkę, ale całą Hiszpanję, całą rodzinę Augustjanów i cały Kościół, Matkę Świętych,

Wkońcu udzielił Ojciec św. wszystkim obecnym i wszystkim z nimi duchem zjednoczonym błogosławieństwa Apostolskiego.

Kanonizacja Błogosławionej Katarzyny ma odbyć się w czerwcu r. b.

Z piśmiennictwa.

Ks. dr. M. Sieniatycki: Zarys dogmatyki katolickiej. Tom III. O łasce i cnotach wlanych. Kraków 1930 (Stron 287).

Z prawdziwą przyjemnością donosimy o pojawieniu się trzeciego już tomu tego „Zarysu" (pierwszy i drugi poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc." z r. 1928, str. 518 i z r. 1929, str. 438) Widać, że dzieło to znajduje dość licznych nabywców — pomimo ciężkich czasów dzisiejszych, ponieważ ma wartość niepoślednią i jest pierwszą obszerniejszą a dobrą dogmatyką w języku polskim. Tom trzeci dorównywa naszem zdaniem dwom pierwszym, — jeżeli ich jeszcze nie przewyższa. Wykład nauki o łasce nastręczał wielkie trudności, które może nie wszędzie dały się przezwyciężyć w sposób zupełnie zadowalający, a zwłaszcza w rozdziale, w którym jest mowa o sporze między tomistami i molinistami w kwestji stosunku łaski do wolnej woli (str. 71 nn.). Tu można się spierać z szan. Autorem o niektóre wyrażenia, jak np. na str. 76 (w przekładzie słów Bertiego): „łaska jest sama sobą skuteczna" (może lepiej byłoby: „sama w sobie" lub „przez się"), nie zaś staje się taką współpracą wolnej woli" i t. d. Na str. 81 czytamy: Liguory, zam. Liguori (zapewne błąd drukarski).

Bardzo dobry jest także rozdział o przeznaczeniu (str. 100—114). Autor oświadcza się (str. 109) za systemem molinistów („predestynacja po przewidzianych zasługach"), którego zwolennikami są: św. Franciszek Salezy, Lesjusz, Vasquez, Petavius, Franzelin, Pesch i większość teologów dzisiejszych.

Gruntownie i jasno poucza Autor o wierze (str. 213—264), o której tak często musimy mówić w kazaniach i w konferencjach dla inteligencji: znajdujemy tu wszechstronne oświetlenie nasuwających się w tej dziedzinie kwestyj.

Kończymy wyrazem serdecznego życzenia, żeby Pan Bóg pozwolił czcig. Autorowi wkrótce dokończyć tego szczególnie cennego wydawnictwa! *X. A. P.*

X. Wojciech Mieszkowski: „Znajomość ludzi czyli o temperamentach w życiu ludzkiem“. Kraków, 1930. (Stron 251 w 8-ce. Nakładem XX. Salwatorjanów w Krakowie).

Jest to dzieło poważne, świadczące o rozległych studjach szan. autora w dziedzinie psychologji, napisane bardzo dobrze i zajmująco, z szczególnem uwzględnieniem pedagogji, dla której nauka o temperamentach ma, jak wiadomo, znaczenie doniosłe. Może więc ono wielkie oddać przysługi zwłaszcza rodzicom i nauczycielom. Autor korzystał z wielu dzieł, poświęconych temu tematowi, szczególnie francuskich i niemieckich. Sam też uprzedza nas w przedmowie, że „nie jest to praca nawskroś oryginalna, że raczej chodziło mu o syntezę dotychczasowych badań i wysiłków na tem polu, wzbogaconych tu i owdzie własną obserwacją i doświadczeniem“. Dużo dobrej treści zawiera np. rozdział X o „temperamencie męskim i żeńskim“, ustęp „kończący książkę“ o „k o e d u k a c j i“, przeciw której autor oświadcza się całkiem słusznie — i inne stronice jego książki.

Wątpimy tylko, czy potrzebne były wzmianki o różnych nowych teorjach, dotyczących podziału temperamentów (str. 20—30), bo wzmianki te nie są pouczające, ani nawet dobrze zrozumiałe dla czytelników, którzy tych książek nie znają. Wspominając np. o podziale temperamentów K r e t s c h m e r a na „schizoidyczne i cykloidyczne“ i o jego „piknikach“ (str. 27), należałoby n. zd. powiedzieć o tem coś więcej i poddać tę teorję krytyce, wykazującej jej — poprostu — niedorzeczność. Wszakże on zalicza ku naszemu zdumieniu do jednego z tych typów ludzi całkiem do siebie niepodobnych; tak np. należeli według niego do „cyklotymików“. Luter, Fr. Hals, Mirabeau, Hans Thoma, Karol Darwin, Aleksander Humboldt i wielu innych. A do „schizotymików“: F. Zola, G. Hauptmann, Ibsen, Strindberg, Tołstoj, Schiller, Tasso, Michał Anioł, Kopernik, Kant, Wolter, Kalwin, Robespierre. „Cechy ich twórczości artystycznej, to patos z jednej strony, a urok sielanki z drugiej“ i t. d. Jakie przymioty wspólne dadzą się wykryć u Schillera, Tołstoja, Michała Anioła, Kopernika i Robespierrea? Jest to jeden z tych pomysłów dziwacznych, które napotyka się nieraz w dziełach uczonych badaczy niemieckich.

Wypowiadając jednak tę wątpliwość, nie chcemy przez to bynajmniej wyrazić żadnego zdania ujemnego o bardzo cennej książce czcig. Autora. *X. A. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. krakowska. M i a n o w a n i: X. Zygm. Kuliga, dotychczasowy rektor Seminarjum Duch. — kanonikiem kapituły metropolitalnej. X. dr. Franc. Barda, dotychczasowy katecheta Seminarjum Naucz. — rektorem Seminarjum Duchownego.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. Z m a r ł X. radca Tomasz Gabriel, prob. w Bralinie, w 65 r. życia. R. i. p.

Diec. sandomierska. Instytucję kan. na kanonję kapituły opatowskiej otrzymał od Stolicy Apostolskiej X. Hieronim Cieślakowski, radca Kurji diecezjalnej.

X. Karol Słapczyński przeniesiony z wikarjatu w Skaryszewie na wikarjat do Wierzbicy.

Z m a r ł X. Franciszek Lengwinas, proboszcz w Chobrzanach. R. i. p.

Diec. włocławska. Ojciec św. mianował X. prałata dr. Józefa Kruszyńskiego, kanonika kapituły włocławskiej i rektora uniwersytetu lubelskiego — protonotarjuszem apostolskim ad instar participantium.

Diec. kielecka. P r z e n i e s i e n i XX.: Franciszek Nowakowski, prob. w Racławicach Miech. na probostwo w Palecznicy; Tomasz Głowacki, prob. w Bogucicach — na prob. w Racławicach; Tadeusz Tekieli, prob. w Smordzowicach — na prob. w Jangredzie; Antoni Król, proboszcz w Pałecznicy — na prob. w Oleśnicy; Dubiel pref. i wikary w Ogrodzieńcu — na wikarego w Sławkowie; Antoni Kowalski, wikary w Sławkowie — na pref. i wikarego w Ogrodzieńcu; Wacław Jabłoński pozostaje w Pierzchnicy.

Z m a r ł X. Piotr Jezierski, prob. w Jangrodzie. R. i. p.

KOMUNIKAT.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach na Śląsku Cieszyńskim odbędą się rekolekcje dla kapłanów w następujących serjach:

Początek wieczorem seryj:

I. 14 lipca; II. 21 lipca; III. 4 sierpnia; IV. 25 sierpnia; V. 5 września; VI. 22 września; VII. 6 października; VIII. 20 października; IX. 17 listopada.

Na prywatne rekolekcje zamknięte można przybyć w każdym czasie, donosząc o terminie przyjazdu przynajmniej kilka dni przedtem. Wszelkie zgłoszenia proszę adresować: Dom Rekolekcyjny OO. Jezuitów — Dziedzice, Śląsk.

Oznajmienie.

SKLEP TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“, ul. Rutowskiego 5 (naprzeciw katedry) nie ma nic wspólnego ze Składem przyborów liturgicznych p. Wł. Skulskiego. Wszelkie zamówienia upraszamy wyraźnie adresować:

Sklep Tow. „Bibl. Religijna“.

Lwów, Rutowskiego 5.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61